

sobota, 20.06.2020

ZAMYŚLENIA NIEDZIELNE, (21.06.2020).

Prorok Jeremiasz pochodził z Anatot, małej miejscowości oddalonej kilka kilometrów od stolicy państwa. Z natury nieśmiały Jeremiasz wiodł życie spokojne, unikał konfliktów i sporów, pomimo iż kraj jego przeżywał trudne chwile. Ta domowa sielanka trwała aż do chwili, w której odkrył i zrozumiał, że Bóg wzywa go do trudnej i niebezpiecznej misji.

Armia króla Babilonu panowała niemal nad całym terytorium Izraela, a upadek stolicy kraju Jerozolimy wydawał się być nieunikniony. Król izraelski i wojskowi dowódcy stracili kontrolę nad wydarzeniami. Nie wiedząc, co należy uczynić, wydawali sprzeczne ze sobą rozkazy. Religijni przywódcy narodu, nie dostrzegając dramatyczności sytuacji, chwalili i błogosławili decyzje rządzących, a ludziom powtarzali: „Wszystko jest w porządku, żadne zło nie przydarzy się wam...”. A przecież wszystko dookoła chyliło się ku upadkowi.

W tej oto dramatycznej sytuacji rozlega się głos proroka Jeremiasza, który w Jerozolimie mówi bez ogródek, że przywódcy kraju zachowują się w tej trudnej politycznej sytuacji jak ostatni głupcy, a ich pobożność, religijność jest fałszywa, stanowi namiastkę prawdziwej pobożności. Oskarża autorytety rządowe, polityczne, religijne o oszukiwanie społeczeństwa, o wewnętrzne rozgrywki i głośno mówi swoim ziomkom, że idą wprost ku narodowemu rozproszeniu. Mówi: „Widzę zbliżający się terror, zagładę z każdej strony”. Zaatakowani liderzy narodu nie wymyślili nic lepszego nad rzecz znaną od dawna: najprościej prześladować ludzi niewygodnych.

Czytanie dzisiejsze zaczyna się od ukazania nam ostrej reakcji rodaków Jeremiasza na jego wołanie o roztropność. „O czym ty mówisz, dlaczego siejesz panikę” – tak drwią z niego. Rzecz, którą Jeremiasz odczuwa boleśnie, to widok pośród przeciwników i wrogów, jego jeszcze wczorajszych przyjaciół. Wszyscy zaprzyjaźnieni ze mną wypatrują mojego upadku (por. Jr 20, 10).

Jeremiasz czuje się zagubiony, jak każdy człowiek, któremu na skutek niepowodzeń, prześladowań, chorób, opuszczenia, zdrady – świat „wywraca się do góry nogami” i już nic z logiki życia i przyjaźni nie rozumie. W sercu jak wezbrana rzeka wylewa się rozczarowanie, zwątpienie. Oddzielony od rodziny, przyjaciół, odrzucony przez wspólnotę, internowany przez państwo – a wszystko dlatego, że inaczej myślał niż rządzący, i że był wierny powołaniu, które spadło na niego niespodziewanie. Jeremiasz doświadcza chwil wielkiego zniechęcenia. Swoją desperację przelewa na Boga. Niejako protestuje przeciwko swojej sytuacji, bo to przecież Bóg go posłał, aby głosił aż tak niepopularne, wręcz prowokacyjne przesłanie. W swej desperacji przeklina dzień, w którym przyszedł na świat.

Ale cierpienie, tak jak pochmurne dni, nie może trwać wiecznie. Mądrością serca i wiary dochodzi do przekonania, że pomimo trudności, prześladowania, nie jest sam, Bóg jest po jego stronie. Dlatego wypowiada słowa pełne nadziei i ufności pokładanej w Bogu. Jest pewny, że nadejdzie taki dzień, kiedy zatriumfuje człowiek sprawiedliwy, bo Bóg wkroczy ze swą mocą: Ale Pan jest przy mnie jako potężny mocarz; dlatego moi prześladowcy ustaną i nie zwyciężą (por. Jr 20, 11).

Podnieść głos w proteście przeciwko niesprawiedliwości i ukazać, jak źle mają się rzeczy – to trudne wyzwanie, często niebezpieczne, ocierające się o bohaterstwo. Dziś, jeżeli świat jest trochę lepszy, jeżeli narody cieszą się większą wolnością, jeżeli prawa człowieka są bardziej respektowane, to dzięki poświęceniu takich ludzi jak Jeremiasz.

Do każdego więc, który się przyzna do Mnie przed ludźmi, przyznam się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie – zapewnia Jezus (Mt 10, 32).

Misjonarz Prowincji Warszawskiej Redemptorystów – Gdynia, o. Andrzej Szorc CSsR